

Nagroda Wielka Warszawska im. F. Jurjewicza (Międzynarodowa)

Jutro, 3 października, zostanie rozegrana najcenniejsza nagroda, jesiennego sezonu wyścigów konnych — „Wielka Warszawska im. F. Jurjewicza“.

„Wielka Warszawska nagr” ma swoje tradycje, gdyż egzystuje od 1895 r., kiedy była po raz pierwszy zainicjowana i zdobył ją syn Rulera 3-letni Askabad A.hr, 1 Potockiego

W 1905 r. ze względu na warunki finansowe znikła ona z programu i dopiero w 1913 r. zjawiała się znów na afiszach wyścigowych. W 1914 r. z powodu bitwy pod Warszawą cały sezon był anulowany, więc w tern i Wielka Warszawska nagroda. Zamiast wyścigów, bomby na tor, a z trybun aeroplany niemieckie rzucały obserwowaliśmy zdaleka nieustanny ogień dział.

Po powrocie z Rosji (z Odessy) i po nabyciu materiału hodowlanego dla zapewnienia chociaż w części luk zrobionych przez barbarzyństwa wojny, w 1920 r. Wielka Warszawska nagroda ponownie figurowała w programie jesiennych gonitw, a w 1921 r. do tytułu jej na zasadzie postanowienia ogólnego zebrania członków Towarzystwa dodano — im. Fr. Jurjewicza“. Jest to doniosłego znaczenia fakt uczczenia zasług wielkiego działacza na danem polu, bardzo a bardzo zasłużony i znamienny.



Już na kilka lat przed wojną po wybraniu p Fr. Jurjewicza na prezesa Warszawskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych dała się odczuć silna ręka, szeroki rozmach i wielka praca dla dobra Towarzystwa i hodowli krajowej koni. Przyszły potem ciężkie lata wojny Lecz czegoż człowiek nie wytrzyma. Ewakuacja.. W początkach 1917 r. wybucha rosyjska rewolucja Wyścigi jedyny środek utrzymani i ewakuowanych koni i ludzi, mają być pogrzebane — bo nawet rosyjski Główny Zarząd Stadnin Państwowych jest tej samej myśli Na zebranie rewolucyjnych ministrów zjawia się p. Fr. Jurjewicz — i wyścigi uznane zostają za konieczność państwową, przytem dane zostają nawet bardzo znaczne subsydja, lecz nie wystarczające, więc wyścigi w Odessie, koni przeważnie tylko polskich odbywają się z totalizatorem, który podtrzymywał sport i hodowlę naszą na wygnaniu.

Odtąd wszystkie oczy zwrócone są we wszystkich kwestjach z pytaniem: co powie i postanowi prezes. Przychodzą czasy bolszewizmu. Setka lub więcej drabów w szarych szynelach, przeważnie wędrująca na dachach wagonów, zajęła w czasie wyścigów tor, żądając pieniędzy. Rozkaz prezesa, szarżują żokieje a kapitulujących bohaterów i amatorów łatwych zarobków własnymi siłami wyrzuca się za bramę przy frenetycznych oklaskach przypatrującej się tej scenie publiczności. Pojawia się Petlura, austriacy, niemcy, znów bolszewicy, znów ukraińcy, wszyscy łakomi na nasze konie, które jednak dzięki niesamowitym wysiłkom i zaparciu się siebie, wszystkie znajdujące się w Odessie, oprócz kilku podarowanych (osobista własność p. F. Jurjewicza i A. hr. Wielopolskiego) za papierki z pieczęciami różnych Rumcerodów i t. p. instytucji zostały uratowane.

Przychodzi straszny moment. Po czwartkowych komunikatach ogłoszonych w gazetach przez francuskie dowództwo, że niebezpieczeństwa niema, w piątek rano zostaje ogłoszona ewakuacja Odessy przez wojska sprzymierzone. 6-go kwietnia rano, w dymie i ogniu palących się hangarów, drogą między niemi

i składami piroksyliny rusza nasz pochód pod dowództwem chorego prezesa. W szalonym błocie i marznącym na nas deszczu dochodzimy do Owidiopola, gdzie miała być przeprawa przez Dniestr do Akermanu. Przeprawa zajęta, druga pod fcielajewką też. Rozkaz — idziemy do mostów kolejowych na limanie dniestrskim Karolina i Bugaz.

Konie, przygotowane do zbliżających się wyścigów, nie przyzwyczajone do pochodu w ordynku, kwiczą i biją się. Ciemno, „stać, schodzić z drogi i stawać noclegiem”. Własnego konia nie widać. Rozległ się jęk rodzącej klaczy, po chwili zabłyśły gdzieś niegdzie ogniska, w świetle których zobaczyliśmy, że stoimy na polu pszenicy pod mu-rem cmentarnym.

Naraz chijobowa wieść: Prezes zachorował i trzeba było widzieć, jak każdy ciągnąc prowadzonego przez siebie konia, biegł i patrzył z przerażeniem na sąsiada, myśląc — co będzie. Prezes chory! O świcie jednak parliśmy konie po piachach dniestrzańkiego limanu, stając nareszcie przed prawie zupełnie rozebranyim mostem kolejowym. Uwiązawszy nie nazbyt spokojnego konia (Konwenta) u wozu, przeszedłem wysoki, jęczący i bujający się w środku most. Stała grupa: p. F. Jurjewicz, genfrancuski Borius, a może dowódca frontu gen. D'Anzelme płk. Butkiewicz i nieboszczyk Młodecki Nie dochodząc usłyszałem rozkaz: panie J..ski proszę iść, niech stajnia rządowa rusza pierwsza po tych 2 ch deskach a panu niech Zoppi da konia i proszę prowadzić.

Pierwszego wprowadziłem na most Horoscopa, który w barwach M. Butkiewicza w 1918 r. wygrał Derby.

Nawet narowne i bardzo złe ogiery, za kołnierz noszące do morza opiekujących się nimi chłopców, stąpały zaplatając nogami tak ostrożnie, że choć wracaliśmy po sześć razy po następne partje, żaden koń nie był okaleczony. Ktoś chorowity na przyprzążkę dany, żeby miał prawo przejścia przez most upadł po drodze, szło się dalej, w podziurawionych butach przez wystające z mostu śruby, z roapacją myśląc o pozostałym — nie można było inaczej. A odbywało się to wszystko ku zdumieniu stojących wojsk, które następnie poszły wskazanym śladem, zatrzymując nasze tabory.

Bezludna piaszczysta wyspa, dwa dni nic w ustach i oczekiwanie, czy puszczą dalej. Na barkach naszych na dwupiętrowy nasyp wjechały wozy i przepchnęliśmy je przez most, a ludzie, oczekując kolei zasypiali uwiazawszy cugle konia do rak, mając pełne usta piasku, na którym strudzone kładli głowy.

I dalej podróż do kraju. Wyratowała zasobna wieś niemieckich osadników Kizil, gdzie ludzie na mamałydze, jajach i nawpół kukuryzianym chlebie odjedli się, a dla koni znaleziono łąki porastające świeżą trawą.

Pomimo różnych rozporządzeń, nie nazbyt przychylnych, dostaliśmy się pod Czerniowce, gdzie zaświtała pierwsza pewna gwiazda nadziei, a potem w wielu oczach zdławione kułakiem lub zasłonięte powiekami zabłyśły łzy, kiedy pod Sniatynem dowódca pochodu wówczas mjr. K. Plisowski oznajmił, że stanęliśmy na ziemi polskiej. Forsowny marsz za wojskiem z Czerniowic w ordynku bojowym pod odbierany ukraińcom Stanisławów i jedyny karm dla koni w rowach przydrożnych dały się dobrze we znaki, lecz w końcu czerwca na czele wymęczonych i poszerzeniałych koni wchodziliśmy do Warszawy. Nie wierzono w możliwość wyścigów, lecz •w 2 miesiące potem odbywały się one. Sprowadzono konie i materiał stadny z zagranicy. Powstały Stada i Stadniny Państwowe doskonale zagospodarowane i dobrze urządzone. Izby ustawodawcze dały wyścigom prawa legalne, w tym roku nastąpił również rozkwit wyścigów prowincjonalnych, a wszystko w celu rozwoju i rozkwitu zmarnowanej przez barbarzyństwa wojny hodowli krajowej koni szlachejnych.

Kto to zrobił i przeprowadził — wiadomo wszystkim Dlatego też słusznie główna nagroda jesiennego sezonu nosi Jego imię, a z swojej strony szczerze życzymy, żeby owocną i ofiarną pracą mógł prowadzić przez jaknajdłuższe lata.